

Washington. U fundamentów republiki [TPCT 454]

Washington uosabiał te elementy republiki, które stanowiły jej największą siłę: jedność, która nie była dla niego jedynie strategicznym wymogiem, ale organiczną koniecznością w państwie budowanym z tak różnorodnych elementów; rządy prawa jako nienaruszalny fundament republiki – obrona przed tyranią i jedyna gwarancja trwałości wolności; wiara w moralność i cnotę w polityce, które były dla Washingtona nie tylko osobistym credo, ale i fundamentem stabilności państwa.

Uwielbiany przez rodaków, podziwiany w Europie, uważany był za jedną z największych postaci swojej epoki. W czasach, gdy był najbardziej znanym człowiekiem w zachodnim świecie, był także tym, który kładł zręby i fundamenty pod jeden z największych eksperymentów politycznych w historii. Ba! Jego życie i działalność polityczna ukształtowały nasze dzisiejsze pojmowanie demokracji. George Washington – bo przecież o nim mowa – to bez wątpienia symbol jedności Stanów Zjednoczonych i jedna z tych postaci, które miały przemożny wpływ powołanie nowej wspólnoty – młodej republiki.

Można powiedzieć, że był człowiekiem czynu, a nie pióra i papieru. To właśnie dzięki sile swojego charakteru stworzył Armię Kontynentalną i utrzymał ją w jedności w niezwykle trudnych warunkach przez osiem lat potrzebnych do wywalczenia niepodległości. Jego autorytet

stworzył przestrzeń, w której Konwencja w Filadelfii w 1787 roku mogła opracować konstytucję, akceptowalną dla poszczególnych stanów. Pewne jest też, że urząd prezydenta powstał wyłącznie dlatego, że Washington miał być tą osobą, która będzie pełnić ten urząd. Co więcej, nie nadużywał swojej władzy ani nie dążył do jej powiększenia. Dobrowolnie zrzekł się jej, gdy uznał, że jego zadanie zostało wykonane, a przecież ciesząc się takim prestiżem, mógł z łatwością sprawować ją dożywotnio.

Warto pochylić się nad tym momentem, który przecież tak silnie zaważył nad losami Zachodu i dostrzec rolę Washingtona w całym państwowotwórczym procesie. W 1787 roku, w odpowiedzi na niepokoje związane z rebelią Shaysa, Washington zdecydował się wziąć udział w Konwencji Konstytucyjnej w Filadelfii jako delegat z Wirginii. Było to ryzykowne posunięcie, które mogło wpłynąć na jego reputację, zważywszy na niepewność sukcesu tego przedsięwzięcia. Jednak Washington doskonale rozumiał wagę tego momentu w historii – był to eksperyment, który miał rozstrzygnąć, czy ludzie są zdolni rządzić się sami na drodze deliberacji, czy przy użyciu przemocy. Jego obecność dała niewątpliwą legitymację obradom, budząc zaufanie w konstytuującej się wspólnocie politycznej.

Warto pamiętać, że ten moment historyczny związany jest z wieloletnim już kwestionowaniem silnej centralnej władzy. Nieufność wobec skupiania sprawczość w jednym ręku była jednym z silniejszych sentymentów tej epoki. I tu rzecz zadziwiająca, choć Washington nie był szczególnie aktywny podczas debat, jego rola jako przewodniczącego Konwencji była kluczowa. Jego nazwisko i autorytet pozwoliły na ustanowienie nowego systemu rządów z silnym, choć ograniczonym, urzędem prezydenta. Delegaci początkowo wahali się,

czy władza wykonawcza powinna być jednoosobowa. Obawiano się, że taki urząd mógłby przekształcić się w tyranię. Ostatecznie jednak zdecydowano, że Washington jako pierwszy prezydent zagwarantuje stabilność i uniknie nadużyć władzy. Jego gotowość do przyjęcia tej funkcji przekonała nawet najbardziej sceptycznych.

Kluczowe decyzje Washingtona podczas prezydentury zdefiniowały charakter i zakres władzy wykonawczej. W dziedzinie relacji międzynarodowych ustanowił precedensy, które do dziś kształtują politykę zagraniczną USA. To on uczynił prezydenta głównym negocjatorem i reprezentantem kraju, oddzielając tę funkcję od roli Senatu. Równie ważne były jego działania jako głównodowodzącego sił zbrojnych. Washington zademonstrował, że prezydent, mimo ograniczeń Kongresu w wypowiedaniu wojny, ma znaczącą swobodę w podejmowaniu decyzji militarnych, co ukształtowało rolę władzy wykonawczej w konfliktach międzynarodowych.

Inną innowacją Washingtona było wprowadzenie gabinetu prezydenckiego, który stał się trwałym elementem amerykańskiego systemu politycznego. Wprowadził również tradycję dwóch kadencji, rezygnując z urzędu po ośmiu latach. Ten gest świadomego ograniczenia własnej władzy miał olbrzymi wpływ na dalszy rozwój republiki i stał się symbolem demokratycznego przekazywania władzy. Co więcej, Washington zdawał sobie sprawę z tego, że jako pierwszy prezydent będzie definiował, czym w praktyce jest władza wykonawcza. Jego decyzje, często podejmowane w sytuacjach niejasnych prawnie, stały się precedensami, które kształtowały prezydenturę na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci. Jego symboliczna rola była równie ważna, jak konkretne działania polityczne. Pierwszy Prezydent USA świadomie budował swój wizerunek jako uosobienie cnót republikańskich. W

swoim pierwszym przemówieniu inauguracyjnym przypomniał o konieczności oparcia polityki narodowej na moralności i cnotcie, podkreślając związek między wartościami etycznymi a sukcesem narodu.

W pewnym sensie można powiedzieć, że Washington uosabiał te elementy republiki, które stanowiły jej największą siłę: jedność, która nie była dla niego jedynie strategicznym wymogiem, ale organiczną koniecznością w państwie budowanym z tak różnorodnych elementów; rząd prawa jako nienaruszalny fundament republiki – obrona przed tyranią i jedyna gwarancja trwałości wolności; wiara w moralność i cnotę w polityce, które były dla Washingtona nie tylko osobistym *credo*, ale i fundamentem stabilności państwa. Jeżeli spojrzeć na to z perspektywy współczesnego obrazu świata Zachodu, wszystkie te elementy są w pewnej fazie erozji, kruszeją i nie stanowią pewnego oparcia. Szukając inspiracji w dziedzictwie George'a Washingtona, warto sięgać po te tradycje, które stanęły u progu, spoczęły u fundamentów przyszłej siły republiki. Ta lekcja wydaje się dziś bardziej niż zasadna.

Jan Czerniecki